

Więźniowie Moabitu i Henryk Szuman – 1

2 maja 2024

Spacerując po Hucie, wsi położonej 9 km na południe od Czarnkowa i 60 km na północ od Poznania, w toponimice miejscowych ulic nie odnajdujemy śladów poświęconych Henrykowi Szumanowi, na próżno szukać też miejsc pamięci dedykowanych jego osobie. To jednak we Władysławowie, a tak nazywała się niegdyś wieś Huta, przyszedł na świat Henryk Szuman. Narodziny jego miały miejsce 3 lutego 1822 roku, w ówczesnym powiecie czarnkowskim, położonym na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Urodzony w czasie, kiedy Polska znajdowała się od kilkadziesiąt lat pod zaborami, Szuman dożyje wieku 88 lat. Umarłszy w 1910 roku, nie doczekał dnia ustanowienia niepodległego państwa polskiego. Poprzez swe życie stał się obserwatorem, a w niektórych momentach naocznym świadkiem i uczestnikiem najważniejszych wydarzeń czasów, w których zaborcze słońce rozkwitłszy w pełni, górowało w zenicie nad losem i przeznaczeniem – powiedzielibyśmy w natchnieniu – dziedzicznych ziem Wiślan i Piastów. Były też chwile, kiedy ręka Henryka Szumana kreśliła zdania i strofy najważniejsze, partycypując w ruchu, który starał się słońce te ostatecznie strącić, bądź chociażby, w miarę możliwości przyćmić. Lata te przypadły na okres wielkiego wrzenia w Polsce i w Europie, na lata 1846-1848, którym w dużej mierze poświęcone jest to opracowanie.



RODZINA SZUMANÓW I KAROL LIBELT

Henryk Szuman przyszedł na świat w rodzinie, której formacja i tradycje predestynowały go do pełnienia funkcji urzędniczych i adwokackich, a przynajmniej uprawdopodobniały przyszłość jego, krystalizującą się w tym oto kierunku. Rodzina Szumanów mająca odległy, niemiecki rodowód, przybyła do Polski z Zachodu, obejmując wysokie funkcje urzędnicze już za czasów króla Jana Kazimierza. Jedna z linii rodziny Szumanów, przeniosła się z Gdańska do Chojnic, by ostatecznie osiąść w Pile. Michał Maurycy Szuman, ojciec Henryka, urodził się w 1784 roku, był notariuszem i adwokatem w Pile. Majątek we wsi Władysławowo, czyli Hucie, w powiecie czarnkowskim, Szumanowie nabyli w 1822, w roku narodzin Henryka. Rodzonym bratem Maurycego i wujem Henryka, był Pantaleon Szuman, radca regencyjny, a także swego czasu prezes Komisji Generalnej ds. uwłaszczenia chłopów w Wielkim Księstwie Poznańskim. Familia Szumanów, mająca korzenie niemieckie, poprzez pełnione urzędy i nabyte majątki, wchodząca do kręgu ziemiaństwa i ocierająca się o patrycjat, jawiła się w pierwszym oglądzie rzeczywistości jako doskonała „kandydatka” do wejścia w skład kompradorskiego zaplecza umacniającego autorytet Królestwa Prus w jego wschodnich regencjach. Sprawy miały się jednak zupełnie inaczej. Szumanowie związani z tradycjami ziem na których osiedli,

ulegli całkowitej polonizacji i jak niejednokrotnie poświadczyli to i poświadczą w przyszłości „jej przedstawiciele bronili słowem i czynem sprawy polskiej i za udział w powstaniach narodowych i działalności konspiracyjnej odsiadywali kary w więzieniach pruskich” [1].

W tym momencie warto wspomnieć już teraz o jeszcze jednej osobie, niepośledniego charakteru, która odegra kluczowe znaczenie dla wydarzeń lat 1840. a której nie sposób pominąć sporządzając rys rodziny Szumanów. Karol Libelt, utraciwszy ojca w 1822 roku, gdy uczęszczał do piątej klasy gimnazjum, znalazł się w trudnej sytuacji: chcąc kontynuować naukę, jednocześnie dźwigał na swych barkach obowiązek ulżenia doli matki i rodzeństwa. Wszechstronne zdolności i umiejętności Libelta, również w zakresie nauk ścisłych, pozwalały mu na udzielanie korepetycji kolegom: czynił to zarówno bezinteresownie i nieodpłatnie, jak i odnajdywał w tym źródło zarobku. Zaangażowanie te przysporzy mu sporo sympatii i nada pierwsze blaski jego nazwisku. Wśród osób korzystających z korepetycji u Libelta, w przedmiocie matematyki, znajdują się między innymi starsze dzieci Michała Maurycego Szumana. Osobowość i zdolności Karola Libelta zwrócą na niego uwagę samego Pantaleona Szumana, który szybko zostanie protektorem przyszłego, czołowego filozofa „okresu międzypowstaniowego” w Polsce.

Między innymi dzięki wstawiennictwu Pantaleona dostał się on na uniwersytet w Berlinie, gdzie mógł studiować słuchając wykładów Georga Wilhelma Friedricha Hegla i Alexandra von Humboldta. Libelt, sumienny i skrupulatny, zwrócił uwagę Hegla, który cenił zalety „umysłu i serca” polskiego studenta. Libelt zwany był w tamtym czasie nawet „ulubionym studentem Hegla”. Ukończywszy studia z najwyższą oceną, dzięki finansowemu wsparciu trzech osobistości, wśród których znalazł się ponownie Pantaleon Szuman, Karol Libelt odbył swoistą inicjację naukową, kulturalną, polityczną i krajoznawczą. Podczas tournée po Europie, trwającym pół roku, bawił w

Getyndze, Heidelbergu, Brukseli i Paryżu – w ostatniej z destynacji chłonąc jeszcze atmosferę intelektualną i swobodę polityczną „Trzech Chwalebnych Dni”.

W czasie studiów, Karol Libelt miał okazję spotkać Adama Mickiewicza. Dwa lata później, o ile na wieść o wybuchu powstania listopadowego, sam Wieszczyk zagubiwszy się gdzieś w Dreźnie, nie zdąży na plac boju lat 1830/1831, to Karol Libelt po czterech latach nieobecności w Wielkim Księstwie Poznańskim, czym prędzej skutecznie powróci na ziemię ojczyste. Zabawiwszy krótko w Poznaniu, przekroczy granicę zaboru rosyjskiego, by dotrzeć do Warszawy i wstąpić do wojsk powstańczych. Jako artylerzysta w baterii płk. Adamskiego wziął udział w bitwie pod Ostrołęką. Następnie przeszedł do korpusu generała Samuela Różyckiego, walcząc m.in. w bitwie pod Chodczą i Pińczowem. Za swą rolę w zabezpieczeniu odwrotu pod Chodczą, Libelt doczekał się odznaczenia srebrnym krzyżem *Virtuti Militari* i awansu na podporucznika. Z końcem roku powstanie upadło. Libelt zaś po czasowym pobycie na ziemiach zaboru austriackiego, powrócił do Poznania, gdzie czekała go kilkumiesięczna kara pozbawienia wolności.

Wraz z wybuchem powstania listopadowego, nastąpiła konsolidacja i wzmocnienie reżimu zaborczego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Od 1832 roku do końca dziesięciolecia uosabiały go w szczególności trzy postacie: posiadający korzenie niemiecko-szkockie prezes naczelny prowincji poznańskiej Eduard Heinrich von Flotwell, dowódca V korpusu armii pruskiej generał Karl Grolman, a także prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu Leopold van Frankenberg-Ludwigsdorff.



Udział w powstaniu listopadowym, z jednej strony zetknął Libelta z filozofem Józefem Kremerem i Anastazym Radońskim, z którymi nawiąże przyjaźnię na całe życie, z drugiej wobec narastającej atmosfery podejrzliwości, utrudni mu rozwijanie konwencjonalnej kariery naukowej i pedagogicznej; wpłyną na to także dalsze dzieje konspiracyjne. Zderzywszy się z utrudnionym dostępem do podjęcia zatrudnienia w szkolnictwie, Libelt przyjął stanowisko nauczyciela i wychowawcy synów Szumanów, wpisując się na stałe w rodzinny krajobraz. To wtedy, Henryk Szuman jako dziecko, w najlepszym razie nastolatek, zetknie się z Libeltem po raz pierwszy, człowiekiem w pełni naonczas już uformowanym. Henryk, który sam później zostanie jednym z pierwszych autobiografów Libelta, w starszym koledze odnajdzie zapewne jeden z młodzięńczych archetypów kształtujących pośrednio i jego osobowość.

Autorytetu starszych, a zwłaszcza towarzystwa ludzi pokoleniowo bliskich nie brakowało w domu Szumanów. Maurycy Szuman i jego małżonka, Henryka z domu Hoyer, wychowali łącznie 12 dzieci. Jedną z córek Szumanów, Marię, zauroczył Libelt i zostanie jego drugą żoną. Laura, Apolonia i Teodozja, trzy inne córki Szumanów, poślubią odpowiednio Eugeniusza Trąpczyńskiego, Teofila Mateckiego i Aleksandra Warnke. Wśród szwagrów Henryka znajdowali się zatem mężowie,

którzy odegrają kluczowe role w latach 1846-1848.

Jednakże już lata 1830. okazały się niespokojne dla rodziny Szumanów. Pantaleon nie był radcą regencyjnym spolegliwym wobec władz zaborczych. Utrzymywał kontakty z komitetami niepodległościowymi wspomagającymi emigrację, a także z polskim ośrodkiem w Dreźnie. Pozostawał również w łączności ze środowiskami dążącymi do zmian w samych Niemczech, a przez to i w Polsce. W szyfrowaniu wiadomości pomagał mu prawdopodobnie Karol Libelt, z którego obecności korzystał. Obfita korespondencja prowadzona przez Pantaleona Szumana w 1833 roku została odkryta przez władze pruskie, za sprawą donosicielstwa prominentnych postaci polskiego życia publicznego. Wraz z Pantaleonem, aresztowani zostali jego o dwa lata młodszy brat Michał Maurycy i sam Libelt. Śledztwo kryminalne wobec dwóch ostatnich, nie ujawniło dowodów winy, ale Pantaleon oskarżony o zdradę stanu, usłyszał wyrok 15 lat pozbawienia wolności [2]. Dla jedenastoletniego wówczas Henryka Szumana, szykany jakich doświadczała ojciec i wuj, a także przyszły mąż jego siostry, były pierwszą lekcją trudów i konsekwencji jakie wiązać mogą się z zaangażowaniem na rzecz dobra wspólnego i sprawy publicznej. Urodzony i wychowany w rzeczywistości monarchii pruskiej, a zarazem pomny obowiązków i powinności wobec okupowanej ojczyzny, miał stać się Winkelriedem rzucającym się poprzez przykład na włócznie, nauczyć się pragmatycznie wykorzystywać obwarowania systemu w jakim żył.

NARASTAJĄCE WRZENIE

Nawiązując do rodzinnych tradycji, Henryk Szuman w latach 1830 i w pierwszej połowie lat 1840. z powodzeniem kończył kolejne etapy edukacji: najpierw w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, by następnie specjalizować się w dziedzinie nauk jurydycznych. Prawo studiował kolejno we Wrocławiu, Bonn i Berlinie, uzyskawszy stopień doktora w 1846 roku. Podobnie więc jak Libelt socjalizował się i formował, z perspektywy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, na uczelniach

najprzedniejszych.

Termin okresu międzypowstaniowego, owego trzydziestolecia rozpościerającego się między Powstaniem Listopadowym a Powstaniem Styczniowym, może być mylącym, gdyż czas ten nie był etapem przejściowym, organizacji i wyczekiwania na dzień kiedy żuławi śmierci, złożą ofiarę życia pod Miechowem. Od lat trzydziestych do połowy lat 1840. zawiązywały się różnorodne stowarzyszenia, organizacje, związki w okupowanym kraju, jak i na emigracji, które w znacznej swej masie zmierzały do celu finalnego: zorganizowania powstania w trzech zaborach. Na południowym-wschodzie w Galicji i Lwowie działali Synowie Ojczyzny i Sprzysiężenie Demokratów Polskich; konspiracja sięgała aż do Wiednia, do środowisk studentów polskich. W Krakowie rozwijało działanie Stowarzyszenie Ludu Polskiego, promieniując na inne obszary Polski.

Na tereny polskie oddziaływało jednocześnie emigracyjne Towarzystwo Demokratyczne Polskie (TDP) zarządzane z Francji przez Centralizację Wersalską. W 1839 roku, we współpracy z TDP powołano Komitet Poznański, organ wykonawczy posiadający prerogatywy władzy ogólnokrajowej, zadaniem którego miało być w dalszej przyszłości przygotowanie i pokierowanie powstaniem w trzech zaborach. Karol Libelt korespondujący z Lelewelem, sam o przekonaniach demokratycznych, znalazł się w ścisłym, pięcioosobowym kierownictwie Komitetu Poznańskiego. Działająca w konspiracji organizacja, próbowała pozyskać dla swych celów szlachtę, nie występowała zatem z nazbyt radykalnym planem reform własnościowych, chociaż nie brakowało w jej kierownictwie osób, jak choćby Libelt, jakkolwiek uznających natenczas pierwszeństwo środków doraźnych, to wierzących jednak, że oprócz wyzwolenia kraju, ziemia powinna być w dalszej przyszłości ostatecznie przejęta na własność narodu. Młody Henryk Szuman współorganizujący w Berlinie koło studentów polskich, był jednocześnie łącznikiem miejscowych struktur z Komitetem Poznańskim.

Odkrywszy, że Komitet Poznański działa z wolna, koncentrując

się na środowiskach elitarnych i polegając na strukturach odgórnych, Walenty Stefański, księgarz i drukarz z Wielkopolski, rozpoczął równoległą działalność do Komitetu, skupiwszy się odmiennie na środowiskach mieszczańskich i robotniczych. Hasła wyjarzemia Polski z niewoli, łączył on ze zniesieniem przywilejów stanowych i równomiernym podziałem majątku; natomiast podczas powstania przewidywał, iż własność zostanie zawieszona i przekazana w administrację gminom. Powstały tym sposobem Związek Plebejuszy pod przewodnictwem Stefańskiego szybko się rozrastał. Wśród czołowych działaczy ruchu znaleźli się werkmistrz młynarski Józef Essman i ślusarz Józef Benedykt Lipiński. W 1845 roku do Związku Plebejuszy dołączył wywodzący się ze stanu chłopskiego Maciej Palacz, sołtys z podpoznańskiej wsi Górczyn, podobnie jak Libelt, weteran walk z Powstania Listopadowego. Propaganda Związku Plebejuszy dotarła do Pomorza i na Śląsk. Radykalna frakcja została moralnie wzmocniona po wizycie w Wielkim Księstwie Poznańskim Edwarda Dembowskiego, zwanego czerwonym kasztelanem, którego członek rodziny, Henryk Kamieński, piszący z Paryża, intelektualnie i programowo transformował wyobraźnię powstańczą w Polsce już wcześniej.

Władysław Kosiński i Adolf Malczewski, reprezentujący wówczas lewe skrzydło Komitetu Poznańskiego, poparli akcję Związku Plebejuszy prącego do zorganizowania powstania już w latach 1845-1846. Karol Libelt, przy wsparciu między innymi Teofila Mateckiego, Aleksandra Guttry'ego, czyli osoby najbardziej mu politycznie wiernej i oddanej, a także litografa Wiktora Kurnatowskiego, próbował z jednej strony powstrzymać dalszą dezorganizację Komitetu Poznańskiego, a z drugiej rozpoczął negocjacje i rozmowy ze Stefańskim w nadziei na okiełznanie powstańczej maszyny, która wymykała się centrali poznańskiej z rąk. Atmosfera się zagęszczała, a jedną z manifestacji tego zjawiska była antyrządowa demonstracja chłopów w lipcu 1845 roku rozpędzona przez szarżę policji. Połączenie haseł narodowowyzwoleńczych z hasłami rewolucji agrarnej i ustrojowej, niepokoiła zachowawczą frakcję ziemiaństwa,

znającą plany powstańcze. W listopadzie 1845 roku Stefański i grupa jego współpracowników zostali aresztowani, jak dziś wiemy, za sprawą delatorstwa Seweryna Miełżyńskiego z Miłosławia: ten zadenuncjował swych ideologicznych przeciwników oskarżeniem o „komunizm”. Fala aresztowań trwała też w styczniu, nie rozbiła zupełnie Związku Plebejuszy, lecz przywódców pozostających na wolności, takich jak Essman i Maciej Pałac, skłoniła do podporządkowania się Komitetowi Centralizacji.

Związek Plebejuszy miał wsparcie działaczy z Małopolski i Galicji, Ludwika Gorzkowskiego i wszędobylskiego Edwarda Dembowskiego. Dlatego ostatecznie nieufne wobec siebie środowiska spotkały się w pół drogi. Tymczasem od marca 1845 roku w Polsce pod przykrywką, początkowo jako francuski kupiec Paul Victor Securgeon, przebywał Ludwik Mierosławski, wysłannik Centralizacji Wersalskiej wytypowany jako przyszły przywódca powstania i gorący zwolennik jego wybuchu. Zastąpił on Tomasza Malinowskiego, który był wcześniej w Polsce trzykrotnie i odmiennie od swego następcy wypowiadał się ze sceptycyzmem, na temat gotowości struktur we wszystkich zaborach do powstania.



Ludwik Mierosławski postrzegał wybuch powstania jako konieczność dziejową, jako „jedyne ratunek od wieczystego

zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i sybirach zaborów". Przemieszczał się incognito po Wielkopolsce i Śląsku, udał się potem do Paryża, ale w noc sylwestrową był znowu w Poznaniu. Wiele informacji, pozwalających rozeznać się w sytuacji zdobył od Libelta, który przejrzał i przeredagował manifest rewolucyjny, sporządzony na dzień wybuchu powstania przez Centralizację Wersalską, a treść którego do Krakowa zawiózł Jan Alcjato, przedstawiciel Centralizacji Wersalskiej w Rządzie Narodowym. Naczelny wódz planowanego powstania 8 stycznia 1846 roku w towarzystwie Kosińskiego udał się na rozmowy do Krakowa. 18 stycznia Mierosławski spotkał się po raz pierwszy w Krakowie z Janem Tyssowskim, przyszłym dyktatorem powstania w zaborze austriackim. Podczas spotkań organizowanych na przestrzeni kolejnych dni, Mierosławski imponował swym sojusznikom, tak jak wielu innym wcześniej, talentem wymowności, precyzją i szczegółowością planów oraz wypowiedzi, a także czytelnymi mapami planowanej kampanii wojennej.

Powołano też skład Rządu Narodowego, który koordynować miał ogólnokrajowe wystąpienie. Na reprezentanta Wielkopolski powołano Karola Libelta, na przedstawiciela Galicji wyznaczono Franciszka Wiesiołowskiego. Ludwik Gorzkowski został w Rządzie Narodowym mandatariuszem Rzeczypospolitej Krakowskiej, natomiast Władysław Dzwonkowski zaszczycono w Rządzie godnością reprezentowania Królestwa Kongresowego ze stolicą w Warszawie. Wybuch powstania zaplanowano na noc z 21 na 22 stycznia 1846 roku.

**ZDRADA I MASOWE ARESZTOWANIA
DZIAŁACZY NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W
WIELKIM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM.
UPADEK POWSTANIA 1846 ROKU W**

KRAKOWIE

„Gniazdo księcia ptaków zostaje ujawnione przez tego, który dopuszczony do tajemnicy, każdego poranka podziwiał jak albatros wzbijał się ku niebu. Niosący nadzieję, swymi rozłożystymi skrzydłami, rzucał zanikające cienie dające ułudę schronienia od siarczystego chłodu lutowego słońca. Pochwycony teraz, dziecko pierwotnej wolności, obumiera w kazamatach Sprewy”.

Luty 1846 roku. Pozostały zaledwie dni, niewiele ponad tydzień do wybuchu planowanego powstania. Ludwik Mierosławski krążący między Poznaniem i posiadłościami Wielkopolski wydaje się przekonany, że wraz z podniesieniem strzelb i kos wywoleńczych w Polsce, insurekcja nad Wartą i Wisłą, poruszy sympatyków wolności we Francji, na Węgrzech, w Niemczech, na Słowacji i we Wielkiej Brytanii, że otworzy się kanał wsparcia, zasilający walczących o wolność Polaków. W środowisku Komitetu Poznańskiego znalazł się jednak człowiek nielojalny, który zdemaskuje plany powstańcze. Delator ponownie pochodził z kręgów ziemiaństwa. Henryk Poniński, właściciel Komornik pod Poznaniem, a także oficer armii pruskiej, postanowił zdradzić konspiratorów. 5 lutego 1846 roku na ręce Juliusa von Minutoliego, landrata i dyrektora policji w Poznaniu, wpłynął wielowarstwowy donos, ujawniający plany powstańcze, nazwiska głównych spiskowców, denuncjujący jednocześnie ludzi, których Poniński udziału tylko się domyślał.

12 lutego 1846 roku, Ludwik Mierosławski, kryjący się teraz pod nazwiskiem Franciszka Szatkowskiego, przebywał akurat w Świniarach w powiecie gnieźnieńskim. Dojrzawszy, że dom w którym się znajdował otoczony został przez pruską żandarmerię, czym prędzej wrzucił dokumenty i instrukcje powstańcze do pieca. Funkcjonariusze aresztujący tego, który miał być „duszą powstania”, zdążyli wyjąć jeszcze znaczną część obciążających materiałów z pieca. Uzyskane dodatkowe treści potwierdzały i

poszerzały wiedzę skomasowaną na 40 stronach zeznań Henryka Ponińskiego. Karola Libelta spotkał ten sam los: zatrzymany został w Poznaniu 14 lutego, niedługo przed swoim wyjazdem do Krakowa. Julius von Minutolli, obok swych funkcyjnych ról, pruskiego urzędnika i landrata, był również utalentowanym artystą-rysownikiem. Szkic „Aresztowanie spiskowców w Poznaniu w 1846 roku” ołówka Minutolliego znajduje się dzisiaj w zasobach Muzeum Narodowego w Poznaniu. Spoglądając na niego odkrywamy, że stereotypowej pruskiej szpicrucie, w niektórych odsłonach, towarzyszył subtelny grafit. Obok Libelta w Poznaniu zatrzymano dwudziestu innych członków Rządu Narodowego, w tym Aleksandra Guttry'ego, pełniącego w nim funkcję wielkorządcy ziem zaboru pruskiego.

Po wstąpieniu na tron Prus Fryderyka Wilhelma IV w połowie 1840 roku, kurs wobec Polaków złagodniał. Skarga wygłoszona przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego, który 4 lata później umrze śmiercią samobójczą, zrobiła wrażenie na królu [3]. Flotwella z wyróżnieniem odwołano ze stanowiska, jego następcy zaś na funkcji naczelnego prezesa prowincji poznańskiej, Arnim von Boitzenburg i następnie Carl Moritz von Beurmann, realizowali politykę ustępstw wobec ludności polskiej. Od początku 1846 roku niemniej w Poznaniu pracowała komisja śledcza pod przewodnictwem van Frankenberga-Ludwigsdorffa. Do czasu zdrady Ponińskiego jej sukcesy były niewielkie, lecz od tego momentu liczba zatrzymanych rosła, a przesłuchania wciągały w strefę podejrzeń kolejne osoby.

Przecieki o zbliżającym się powstaniu były również dobrze znane w Wiedniu. Przerażeni kwestią zlewania się haseł narodowowyzwoleńczych z zapowiadaną rewolucją społeczną, członkowie szlachty i ziemiaństwa, tacy jak Władysław Sanguszko, szybko wcielili się w rolę głównych szepczących do uszu arcyksięcia Franciszka d'Este i kanclerza Metternicha [4]. Uzyskane wiadomości pozwoliły podjąć instancjom zaborczym akcje zaradcze. Pierwszą ich odsłoną były, w nocy z 11 na 12 lutego, masowe aresztowania we Lwowie, ofiarą których padła

znaczna część kierownictwo spisku w Galicji. Jednocześnie wykorzystując konflikty wertykalne między wsią a posiadaczami ziemskimi, austriackie władze zaborcze nie tylko ośmieliły, ale i przyklasnęły poruszeniu chłopskiemu w obwodzie tarnowskim, podczas którego miejscowa ludność, kierowana narosłymi niesprawiedliwościami ruszyła na dwory szlacheckie. Płonące w ogniu dobytki oświetlające dni Rabacji, uosabianej przez postać symboliczną Jakuba Szeli, sparaliżowały za jednym zamachem ważne płuco planowanego powstania.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej powstanie niezależnie rzeczywiście wybuchło. Generał Ludwig Collin, który zapobiegawczo 18 lutego z niespełna tysiącem ludzi wkroczył do Krakowa, poczuwszy się niepewnie w mieście gotującym się do walki, cztery dni później wycofał się do Podgórza. Wygnanie Austriaków i ich lojalistów z miasta, pozwoliło miejscowym powstańcom na tydzień poczuć się Panami sytuacji, zwłaszcza, że mniejsze oddziały, zmuszające do cofania się zaborcy, funkcjonowały również w obwodzie krakowskim, na prowincji. Z końcem lutego zwarte siły austriackie robiły jednak na powrót duże postępy. Zapowiedzią zmierzchu poruszenia krakowskiego stała się na poły apostolska misja jakiej podjął się Edward Dembowski, który z zastępem powstańców i księży wyruszył na wieś, by mobilizować mieszkańców do zbrojnego wsparcia Krakowian. Ekspedycja ta ostrzelana została przez Austriaków, ziemia zasłała się 28 ciałami ofiar, w tym Edwarda Dembowskiego. Jan Tyssowski, dyktator powstania, honorowo złożył broń. Po kapitulacji pozwolono Tyssowskiemu i jemu podkomendnym opuścić granice Rzeczypospolitej Krakowskiej, która jako szczególne urządzenie polityczne, w ramach represji, przeszła wkrótce do historii. Tyssowski, rozpoznany wkrótce w Saksonii, został więźniem Königstein, gdzie poddano go drobiazgowemu przesłuchaniu.

Tymczasem zdekonspirowane sprzysiężenie powstańcze w Wielkopolsce, powalone na kolana po aresztowaniach, próbowało porwać się jeszcze do czynu. Józef Essman wraz z Władysławem

Niegolewskim skontaktowali się z sołtysami podpoznańskich wsi oraz Hipolitem Trąpczyńskim, nadleśniczym lasów kórnickich, ustalając, że chwycą za broń nocą 3 marca 1846 roku; nie podejrzewali, że w tym samym dniu dojdzie do ostatecznej kapitulacji w Małopolsce.. Śmiałkowie zamierzali odzyskać inicjatywę uderzeniem na cytadelę poznańską, w której byli przetrzymywani więźniowie polityczni. Jednakże i te plany przeciekły do miejscowej egzekutywy pruskiej. Christian Carl von Steinäcker, dowódca twierdzy poznańskiej przygotował swych podkomendnych do obrony. Oddział kórnicki wpadł w zasadzkę na Moście Chwaliszewskim. Chłopi górczyńscy pod wodzą Jana i Macieja Palaczów, mający włączyć się do działań po zdobyciu Cytadeli, nie doczekali się sygnału wzywającego ich do walki [5].

Po tych wydarzeniach ruszyła fala aresztowań i represji, przejawiały się one w zatrzymaniach podejrzanych „wywrotowców”, a także w delegalizacji lub odebraniu posiadanych uprawnień polskim organizacjom, instytucjom i szkołom.

WIĘŹNIEWIE STANU. OD SONNENBERGU DO MOABITU

Już 4 marca 1846 roku rozpoczęto wywożenie zatrzymanych więźniów do więzienia fortecznego w Głogowie, a potem do specjalnie przygotowanego więzienia w Sonnenbergu. W każdym przypadku proces przesłuchań i klasyfikacji winy przebiegał inną ścieżką. Karol Libelt, przykładowo wywieziony został do Sonnenbergu 16 marca, po ponad pół roku, 25 listopada, przewieziono go z powrotem do Poznania i dopiero stamtąd, 10 lutego trafił do miejsca ostatecznego przeznaczenia, do berlińskiego więzienia zwanego potocznie „Moabitem”.

Julius von Minutoli triumfował. W Gazecie Pruskiej cytowano jego komunikat o „ujęciu spiskowców, znacznej liczby ludzi niższej klasy”. O powadze sytuacji świadczyło sprowadzenie ze

Śląska do Poznania, V korpusu wojska pod dowództwem Friedricha Augusta von Colomba. Ogółem w latach 1845-1846 w toku prowadzonych śledztw zatrzymano w Wielkopolsce 600 osób podejrzanych o udział w sprzysiężeniu powstańczym. Prowadzone przesłuchania, wśród których wyróżniał się Duncker, dyrektor policji delegowany z Berlina, pozwoliły wyselekcjonować 254 osoby, którym postawiono akty oskarżenia.

Przed faktyczną inauguracją procesu sądowego ludzie ci, przesłuchiwani wielokrotnie i drobiazgowo, mieli już za sobą półtoraroczny pobyt w więzieniu. W rzeczywistości monarchii pruskiej proces przesłuchań i pobyt w więzieniu, dla każdego z nich oznaczał ubezwłasnowolnienie na odmiennych warunkach. Pochodzenie szlacheckie, bądź zabezpieczenie majątkowe, pozwalało spędzić ten w czas w bardziej znośnych warunkach. W Sonnenbergu można było wypożyczać książki z biblioteki i palić wieczorem światło. Na ulgi, gdzie więźniów podzielono na trzy kategorie, można było liczyć także w więzieniu położonym na terenie starej prochowni w berlińskiej dzielnicy Moabit. Tak więc, akurat sam Karol Libelt, który posiadał pewne zewnętrzne wsparcie, zarówno w Sonnenbergu jak i Moabicie, kontynuował swe prace naukowe.

Jako osławiony później więzień Moabitu napisze kilka artykułów i prac. W „Polsce i reformatorach” wskaże, że wobec utraty bytu politycznego, żywotność ducha narodowego należy zakonserwować w języku, religii i literaturze. W „Procesie czeladzi stolarskiej w Paryżu” potępi wyzysk klasy robotniczej jako przyczynę zła społecznego. Temat ten podejmie również w pracy „Pauperyzm”, w której dystansując się od recept na ten stan rzeczy reprezentowanych przez francuskich socjalistów utopijnych, opowie się za rozwiązaniami organicystycznymi: powszechną oświatą ludu, a także za tworzeniem bractw wstrzemięźliwości i kas oszczędnościowych. W okresie ubezwłasnowolnienia Libelt napisze także dwie inne prace. W „Demokracji XIX wieku” , utwierdzi swoją pozycję zwolennika demokratyzacji ustroju, a ta jego zdaniem nastąpi „nie na

drodze pokoju, a krwawej praktyki". W 1847 roku, w czasie niepewności, cierpienia i separacji od najbliższych, Libelt opublikuje również obszerną pracę „Dziewica Orleańska” [6].

Wśród 254 oskarżonych i więzionych znajdowali się ludzie różnych stanów, dla których, jak napomnieliśmy, osadzenie w pruskich więzieniach, oznaczało odmienne ścieżki przesłuchań i warunków penitencjarnych. Było wśród nich 42 chłopów i 45 rzemieślników. Było 5 właścicieli ziemskich i 9 dzierżawców. Byli także ludzie legitymujący się rangami wojskowymi: 1 oficer, 5 podoficerów, wreszcie dwóch szeregowców. Z najgorszymi warunkami uwięzienia mierzył się aktyw właściwy Związku Plebejuszy. Traktowano ich gorzej niż resztę, zwłaszcza podczas śledztwa wstępnego; bito ich i poddawano torturom. Nie wszyscy doczekali właściwej fazy procesu. Rzecz tragiczna i znamienna: człowiek istotny dla działalności Komitetu Poznańskiego, wspomniany Wiktor Kurnatowski, doznawszy rozstroju nerwowego, popełnił samobójstwo.

W OCZEKIWANIU NA PROCES. JAKĄ ŚCIEŻKĘ OBRONY PRZYJĄĆ

Gdy najprzedniejsi i najodważniejsi działacze z Wielkopolski, marzący o wyzwoleniu ziemi polskiej, więzieni byli w pruskich kazamatach, Henryk Szuman, jakby stawiając ostatni atramentowy znak piórem, otwierający ścieżkę do wypełnienia jego dziejowego przeznaczenia, zdobył w tym samym czasie tytuł doktora praw. Wkrótce podjął też praktykę w sądownictwie magdeburskim i berlińskim.

Najważniejszą osobą, która stanie wkrótce na wokandzie sądowej jako obrońca postponowanych „zdrajców stanu” z Polski, będzie Crelinger, adwokat i komisarz sprawiedliwości z Królewca, uchodzący za jednego z najlepszych prawników pruskich w tym czasie. W 1847 roku Henryk Szuman, jako świeżo mianowany urzędnik sądowy (auskultator) zostanie osobistym pomocnikiem, zastępcą i tłumaczem Crelingera: okaże się mu pomocny w

kontaktach z klientami, nie władającymi dostatecznie językiem niemieckim. Jak wyzna wiele lat później Henryk Szuman, w procesie tym służył Crelingerowi przygotowując mu również „materiały obronne z licznych akt śledczych, dotyczących po części najmocniej skompromitowanych klientów”. Wśród opisywanych, doborowych oskarżonych, znajdowali się osoby szwagrowie Henryka Szumana, Karol Libelt i Teofil Matecki, a ponadto Aleksander Guttry. Wśród więzionych w Moabicy odnajdujemy też Norberta Szumana, rodzimego brata Henryka. Do klientów młodego prawnika, który przyszedł na świat w podczarnkowskiej Hucie, należał jednocześnie Józef Garczyński

Aparat państwowy władz zaborczych wszystkich trzech monarchii: pruskiej, austriackiej i rosyjskiej, zaalarmowany wydarzeniami powstańczymi roku 1846, wzmocnił pracę kartelową. Tropiąc autorów sprzysiężenia i próbując odnaleźć wszystkie nitki prowadzące do gniazda konspiracji, obrońcy porządku ponapoleońskiego byli skłonni wymieniać się danymi, a nawet zabiegać o ekstradycję bądź udział w przesłuchaniach, jak w przypadku sprawy Jana Tyssowskiego, który znalazłszy się w twierdzy więziennej w niezależnej Saksonii, nie uniknął spotkania z Ignacym Zajączkowskim, sędzią galicyjskim, delegowanym przez Klemensa von Metternicha, by z pieczołowitością monitował i zbierał dane, na temat tego, co w materii przesłuchań w sprawie zimowej rebelii roku 1846, działało się nie tylko w Austrii, ale też i Prusach, Królestwie Kongresowym, czy wspomnianej Saksonii. Wobec tego słowa wypowiedziane w Berlinie, mogły spaść na głowę więźniów lwowskich, zeznania złożone w Krakowie, mogły rykoszetem dotrzeć do Warszawy i Drezna.

Jaką strategię zatem przyjąć podczas przesłuchań, by nie dać zaborcy pretekstu do nieproporcjonalnego odwetu, a zarazem pozostawszy wiernym wiecznej sprawie, zachowawszy godność, móc z otwartą przyłbicą przyglądać się własnemu odbiciu w lustrze? Z poradą do więźniów w Moabicy wystąpił Adam Mickiewicz, którego sugestie przemycano w jednym z nielicznych, tak

otwartych listów, jakie przeszły przez kraty więzienne Moabitu. Supozycje Mickiewicza dotarły do Karola Libelta w liście od Konstancji Łubieńskiej. Streścić można je do rozwiązania pośredniego: „przyznajcie się, a następnie błagajcie pruskiego króla o łaskę”.

Karol Libelt, w dniach gdy proces moabitczyków się rozpoczynał, w sierpniu 1847 roku kategorycznie odrzucił rady te, powtórzone w liście Łubieńskiej pragnącej ratować więźniów: „I cóż to nam każą robić owi ludzie z zagranicy? Oto, przyznaj się, wołają, a potem udajcie się do łaskawości szlachetnego monarchy, on was skazanych na śmierć lub wieczne więzienie w dobroci swej ułaskawi! Nie wiem, jak was nazwać, Was, co nam tak radzicie, bo nie wiem, czy się waszej głupocie, czy waszemu błazeństwu mam się dziwić! Gdybyście nam radzili: przyznajcie się, skazani, odrzućcie łaskę króla i idźcie na rusztowanie, bo krew wasza nasieniem wolności, męki waszego więzienia – zarodem swobody ojczyzny będą – to bym was zrozumiał, bo męczeństwo każde rozumiem. Ale gdy nam radzicie, dajcie się na śmierć skazać dla sławy, a potem zebrzcie o wolności i łaski u tego, co wam tę wolność wydarł i gnębi – gardzę wami, tchórze doradcy. [...] Matka Polka niech zagrzewa syna, aby szedł na miecze i groty, a nawet na szubienicę i rusztowanie, gdy idzie o to, aby odkupić kraj kochany, ale Matka Polka niech nie namawia syna, aby jak tchórz podły przysięgę daną braciom łamał i przed nieprzyjacielem przyznaniem się moralnie broń składał, a potem łask jego zebrał. Może się to zdanie mojej Szanownej Pani podobać nie będzie, aleś go Pani żądała [7]. Ludwik Mierosławski, opisywany w lojalistycznej wobec zaborcy prasie warszawskiej jako „herszt spiskowy”, zgadzał się z Mickiewiczem tylko w pierwszym punkcie, a mianowicie, że o planach wszczęcia powstania i wyjarzmienia Polski, należy mówić otwarcie. Mierosławski odrzucał drugi punkt tego instruktażu: nie należało się według niego fałszywie korzyć przed monarchą pruskim, demonstrować pokory, sugerować jakoby się zbłądziło, w nadziei na uratowanie własnej skóry. „Wobec niezbitych

dowodów, które nagromadził sąd pruski o całym spisku i przygotowaniach do powstania, wypieranie bezwzględne byłoby nie tylko małodusznością, ale smutnym, a zarazem komicznym żakowskim zaprzaństwem własnej szlachetnej sprawy” – oceniał Henryk Gierszyński, późniejszy biograf Mierosławskiego, znający go osobiście [8]. Oparwszy swą obronę na tak osadzonym fundamencie etycznym, Ludwik Mierosławski w rozmowie z śledczymi i funkcjonariuszami pruskimi otwarcie mówił o organizacjach niepodległościowych, ludziach zaangażowanych w przygotowania powstańcze, nie zapierał się swych intencji. Nie należało zdaniem jego, wypierać się tego, że przygotowywało się powstanie zbrojne, strategicznie natomiast warto było unikać opisywania państwa pruskiego jako bezwzględnego przeciwnika. Zwracając się do sumień i liberalnej części pruskiego społeczeństwa, należało sugerować, twierdził Mierosławski, że powstanie nie było wymierzone w osobę monarchy pruskiego, lecz przeciwnie, iż bardziej spodziewano się, że to sam Fryderyk Wilhelm IV odkrywszy wieczystą prawdę „dobrowolnie naprawi tę wielką krzywdę, jaką wyrządzili jego antenaci narodowi polskiemu biorąc udział w rozbiore jego ojczyzny”.

Ludwik Mierosławski ze szczerością mówiąc o miejscach, planach i nazwiskach niechybnie dostarczył dowodów winy wobec wielu uwięzionych w Moabicy, spośród których wielu nie było gotowych na tak otwartą konfrontację. Gdy pruscy śledczy zaprezentowali te zeznania Władysławowi Kosińskiemu, ten porażony przejrzystością i szklistością zeznań Mierosławskiego, obnażających także jego zaangażowanie, podłamany uznał, że nie ma dla niego ratunku. Kosiński zetknięty z tą prawdą, z wielkim poczuciem winy wobec zwolenników milczenia, złożył zeznania równie szczere jak Ludwik, aczkolwiek niewygodne dla tych, którzy twierdzili, że bezpieczeństwo zaborców nie należy się zwierzać. Otwarte zeznania Mierosławskiego i Kosińskiego, pasowały do obszernych opisów złożonych w twierdzy Königstein przez Jana Tyssowskiego, który wcale nie wolny od widma ekstradycji, obrał ścieżkę oględną:

mówił otwarcie o tym, czemu nie sposób było zaprzeczyć, lub też o tym, co odkryte odebrałoby mu wiarygodność; jednocześnie unikał podawania szczegółów i faktów, które rzuciłyby cień podejrzeń na szerszą liczbę osób [9]. Zeznania Mierosławskiego, Kosińskiego, Tyssowskiego, a także Franciszka Wiesiołowskiego z odległej Galicji, zawierały cenne tropy dla śledczych, a także chwytlive ustępy dla prokuratury.



Przez to jeszcze w oczach współczesnych Tyssowski obrósł czarną legendą. Aleksander Guttry wypowiadał się o nim jak najgorzej, stwierdzał, że za układ z władzami austriackimi „człowiek ten zasługiwał na najwyższą pogardę”. Wspominając czas niewoli moabickiej równie negatywne świadectwo złożył Guttry wobec Mierosławskiego. Utrzymywał, że gdy przez kraty więzienne przeciekały informacje o potoku danych jakie otrzymywali pruscy śledczy od niedoszłego wodza powstania, o Mierosławskim, w środowisku więziennym wyrażano się za plecami nie inaczej jak „szuja” [10]. Rzecz inaczej widział Bronisław Limanowski, biograf Mierosławskiego, który pisał, że „w więzieniu poróżnił się on z większością przywódców szlacheckich”, gdyż szlachta ziemiańska obawiała się nie tyle o własne życie, lecz o swoje dobra i wyroków skazujących na konfiskatę majątków. Z tego powodu, kontynuował Limanowski „usiłowali w wykrętny sposób zmniejszyć znaczenie całego spisku, a przede wszystkim wybielić własne osoby, co do

czynnego w nim udziału". Konkluzja płynąca z biografii opublikowanej w 1913 roku zmierza w kierunku, że za przykładem Ludwika, należało iść na pełną konfrontację: „Niezawodnie, że gdyby usłuchano rady Mierosławskiego, proces berliński wywarłby potężniejsze jeszcze wrażenie, aniżeli sprawił, a spiskowcom ostatecznie nic by się nie stało” [11].

Dowody zebrane przeciwko Karolowi Libeltowi, informacje o nim i poszlaki zgromadzone przez pruską policję na długo wcześniej, przewijające się jego nazwisko w zeznaniach, wszystko to stawiało Libelta w oczach śledczych w ważnym punkcie węzłowym rozpracowywanego spisku. Libelt nie zamierzał jednak ani się korzyć, ani przyznawać. Przekonany był, że nie należało wypierać się czynu na rzecz wyzwolenia ojczyzny – problem tkwił niemniej w tym, że konspiracja odkryta i rozbita została zanim podjęto jakiekolwiek realne działania w planowanej materii. Prawniczo precyzyjny Libelt dowodził, że sprzysiężenie wobec zaborcy, wciąż znajdowało się w fazie poufności i tajności, struktury powstałej organizacji i powiązań osobowych nie należało zatem ujawniać. Postąpienie inaczej byłoby otwartym złamaniem przysięgi. W swej krytyce wobec tych, którzy w jego opinii złamali złożone przyrzeczenie filozof czynił istotne rozróżnienie. Nie potępiał tych, którzy łamali się podczas przesłuchań ze słabości, za zdrajców natomiast uważał tych, którzy robili to świadomie z rozbrajającą szczerością. Uważał zatem Libelt, że przed wrogiem należało bezwzględnie milczeć, by nie dać się wyrwać ojczyźnie, na szkodę własnych ludzi i rodziny [12]. Dnia pewnego Guttry, który powziął sobie za cel podtrzymywanie na duchu współwięźniów, dojrzał w oknie Libelta, który dla zachowania dyskrecji w języku francuskim rzekł do niego: „rzeczy źle idą, bo ci właśnie którzy powinni by milczeć jak grób, śpiewają przed komisją wszystko, co im ślina do ust przyniesie [13].

Karol Libelt korzystający w Moabicy z większej swobody niż wielu innych więźniów, starał się wpłynąć na tych, którzy

złożyli obciążające współwzięniów świadectwa, by wycofali się ze swoich zeznań podczas procesu sądowego. Władysław Kosiński i Ludwik Mierosławski – ten ostatni nie rezygnując aczkolwiek z przyjętej postawy płonącej pochodni narodu polskiego – zgodzili się zrewidować swe zeznania podczas rozprawy sądowej, tak by wypowiedane przez nich słowa, niczym odłamki roztrzaskującego się pokładu statku pod wpływem uderzeń kul armatnich, nie raziły poszczególnych załogantów, występujących w roli oskarżonych.

ATMOSFERA DNI PRZEDPROCESOWYCH

W czasie kiedy trwała udręka więźniów Moabitu, falowała opinia w Prusach, a rozchodzące się uderzenia tektoniczne, mające znamiona kryzysu gospodarczego, finansowego i społecznego, nosiły potencjał zatrzęsienia fundamentami monarchii pruskiej. Bieg wypadków i geneza kryzysu, częściowo przypominały przeddzień Wielkiej Rewolucji we Francji roku 1789. Analogię tą pełniej dostrzegamy z perspektywy czasu.

Przede wszystkim nieurodzaj z jakim zmagala się Europa w 1845 roku, powtórzył się tym dotkliwiej w Prusach w 1846 roku. Choroba ziemniaczana uniemożliwiła odnowienie zasobów kartofli, problem dotyczył także zbioru zbóż. Na wiosnę 1846 roku głód dotknął Śląsk i obszar Prus Wschodnich. Ludzie umierali z niedożywienia i głodu. W Wielkim Księstwie Poznańskim klęska głodu nie była aż tak wielka, lecz wystarczająca by wywołać rozruchy. Najuboższe warstwy ludności, bez rozróżnienia na narodowość, zmagające się z niedostatkiem ruszyły na piekarnie w Poznaniu, Gnieźnie, Trzemesznie, Rogoźnie, Witkowie, w Czarnkowie, Kcyni, Strzelnie i Wągrowcu. Napadano na piekarnie, spichlerze i sklepy, zagarniając chleb i inną dostępną żywność. Wojsko pruskie interweniowało zbrojnie, „padali liczni ranni, władze groziły karą śmierci schwytanym z bronią w ręku”. Przed sądami stanęło co najmniej 310 osób; w połowie robotników i czeladników, w połowie komorników wiejskich i parobków.

„łączna suma wyroków sądowych opiewała na 35 lat więzienia i 5710 różg [14].

Na początku 1847 roku opinię publiczną w Wielkim Księstwie Poznańskim, zaaferowało pojmanie Antoniego Babińskiego, wysłannika Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, który próbując uniknąć dekonspiracji śmiertelnie ranił żandarma. 1 lutego wykonano na Babińskim wyrok śmierci poprzez rozstrzelanie. Uczestników nabożeństwa odprawionego za Babińskiego, z nakazu samego Beurmanna nękano, jako inspiratorów kościelnej demonstracji. Trzy kobiety z komitetu organizującego uroczystość, Izabellę Kurnatowską, Teklę Dobrzańską i Rozalię Kierską, skazano na kilkumiesięczne kary więzienia za „naigrywanie się z instytucji państwowych”.

Fryderyk Wilhelm IV w atmosferze rozjątrzonego się kryzysu, jak wspomnieliśmy, mającego również charakter finansowy, szukał sposobów na spłacenie rosnących długów państwa i podniesienie podatków. Nękany jednocześnie przez zwolenników liberalizacji ustroju, podjął decyzję o zwołaniu parlamentu o feudalnej strukturze, a mianowicie takiego, który nie będzie reprezentacją narodu, a raczej zebraniem stanowych reprezentacji prowincjonalnych połączonych w tzw. Zjednoczony Landtag, którego poszczególne reprezentacje – szlachty, miast i gmin wiejskich – obradować będą osobno pod nadzorem Kurii Panów złożonej z przedstawicieli 70 książąt krwi i hrabiów. W jaki sposób rozładowało to napięcia i zaspakajało apetyty polityczne opozycji, dowiadujemy się od samego Henryka Szumana, który bawiąc w Berlinie obserwował te procesy naocznie.

Pisze on, że 3 lutego 1847 roku Fryderyk Wilhelm IV zwołał wszystkie sejmy prowincjonalne monarchii do Berlina w celu stworzenia z nich wspólnej reprezentacji narodowej. Nie chodziło jednak o zaprowadzenie w Niemczech ustroju konstytucyjnego. Propozycje składane przez tę połączoną izbę nie miały mieć charakteru prawa stanowionego, a funkcję doradczą. Wśród tak nieskrępowanego zgromadzenia zaczęły

rozlegać się głosy krytyczne na nieudolny ustrój państwowy w Prusach. Powstała opozycja domagająca się rozszerzenia kompetencji połączonych Sejmów czy też raczej „zaprowadzenia prawidłowej reprezentacji narodowej”. Polacy stali po stronie opozycji, domagając się zmian [15].

Skutek przedsięwziętych środków zdaniem H. Szumana nie był dla monarchy pomyślny: „Pomysł króla Fryderyka Wilhelma IV zadośćuczynienia tym aspiracjom przez instytucję połączonych sejmów, która miała jakoby stanowić reprezentację narodową, a pozbawiona była wszelakiej inicjatywy i opierała się na przeżytej organizacji stanowej, a była chyba karykaturą ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego, chybił zgoła celu swojego, a raczej pomnożył niezadowolenie powszechne, tę tylko korzyść ze sobą przynosząc, że domagania się urzędzeń swobodniejszych, nadania obiecywanej już w roku 1815 konstytucji i rzeczywistej reprezentacji narodowej stawały się powszechniejszymi, a ci mężowie, którzy wśród rozpraw połączonych sejmów w roku 1847 w duchu postępowym występowali, stali się wziętymi i imiona ich głośnymi” [16].

Autorstwo: Damian Żuchowski

Ilustracje i zdjęcie: Wikipedia (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

Od autora

Przypisy będą zamieszczone w drugiej części.